



Kim jesteś Czarny?

Anna
Kłodzińska

Anna Kłodzińska

KIM JESTEŚ CZARNY?

Kryminał z myszką – Tom 57

Wydawnictwo Estymator

www.estymator.net.pl

Warszawa 2022

ISBN: 978-83-67562-60-7

Copyright © Christofer Kłodzinski

Pierwsze wydanie: MON, Warszawa 1963, seria „Labirynt”

Rozdział 1

Zielony opel record, skręcając w Piękną, wjechał całym impetem w kałużę i opryskał przechodniów. Szczupły mężczyzna w płaszczu z podniesionym kołnierzem uskokzył w bok. Jego szare oczy musnęły samochód z widoczną niechęcią. Potem przeniósł wzrok na słup reklamowy. Zainteresował go afisz jakiegoś filmu. Podeszedł bliżej i spojrzął na zegarek. Dochodziło wpół do ósmej. „Gdybym się pośpieszył – pomyślał – zdążyłbym jeszcze do «Śląska» na ostatni seans”.

Wzruszył lekko ramionami i przyśpieszył kroku, ale w kierunku przeciwnym niż kino „Śląsk”. Po paru minutach wchodził już do dużego, białego gmachu w Alejach Ujazdowskich. Mimo późnej pory w wielu oknach paliło się jeszcze światło. W tym domu w razie potrzeby pracowano dwadzieścia cztery godziny na dobę.

Mężczyzna zdjął w hallu płaszcz, przerzucił go przez ramię i zaczął wchodzić na szerokie schody.

W połowie pierwszego piętra ktoś zawołał, przechylając się przez balustradę:

– Majorze Wichurski!

Idący zatrzymał się i spojrzął w górę.

– Co tam?

– Pułkownik szukał was przed chwilą. Ma, zdaje się, jakąś pilną sprawę.

– O tej porze?

Wichurski skrzywił się. Miał własne pilne sprawy, które czekały na niego w teczkach.

Czego może chcieć pułkownik? – zastanawiał się, otwierając drzwi sekretariatu szefa wydziału. Postanowił nagle, że nie wyjedzie z Warszawy, zanim nie dokończy rozpoczętej roboty. Dosyć jej się nazbierało podczas jego urlopu.

W sekretariacie siedział oficer dyżurny, młody porucznik, który na widok wchodzącego uniósł się z krzesła i powiedział z zadowoleniem:

– Dobrze, że jesteście, towarzyszu majorze. Właśnie miałem...

– Wiem – przerwał niecierpliwie Wichurski. – Jest? – wskazał na drzwi, obite ciemną skórą.

– Czeka na was od pół godziny.

Porucznik był trochę urażony. Nie lubił, gdy mu ktoś przerywał.

Major uchylił drzwi.

– Można, pułkowniku? – spytał oficjalnym tonem i nie czekając na przyzwolenie, wszedł do gabinetu. – Chciałeś coś? – rzucił, sięgając do pudełka „Waweli”, leżącego na biurku. – Słuchaj, Marian, uprzedzam cię, że nie ruszę się z Warszawy, zanim nie zakończę sprawy Szczecina... Słyszysz? – spojrzął na niego z wyrzutem.

– Owszem – odparł uprzejmie pułkownik Solecki.

Kiedy milczenie zaczęło się przedłużać, major poprawił się w fotelu i zmienił ton.

– Coś ważnego? – spytał ze źle ukrytym zainteresowaniem.

Solecki uśmiechnął się nieznacznie. Na to właśnie czekał.

– Widzisz, Rysiu – zaczął z namysłem, jakby dobierając słowa. – Jest taka rzecz...

Chciałbym z tobą omówić informację, którą dostaliśmy przedwczoraj z wydziału czwartego. Sprawę Szczecina doprowadziłeś przecież w zasadzie do końca. Za kilka dni możemy ją już przekazać do śledczego. Ja wiem, że ty nie lubisz odrywania od pracy, zwłaszcza w końcowej fazie...

– Dobrze, że o tym wiesz – mruknął Wichurski zgryźliwie.

– Mimo to – ciągnął tamten dalej – chciałbym ci powierzyć nową sprawę. Zwłaszcza że zarówno źródło otrzymanej informacji, jak i jej charakter wymagają, abyśmy się tym niezwłocznie zajęli.

– Może nareszcie powiesz, o co chodzi?

– Chodzi o cynk. Wydział czwarty uzyskał wiadomość, że ze Śląska do Niemiec Zachodnich przekazywane są dane o naszym przemyśle cynkowym. Oczywiście, musimy to sprawdzić. „Czwórka” wie, że źródło informacji jest raczej pewne. Nie zna jednak, niestety, żadnych bliższych szczegółów. Sprawa jest trochę dętna, jak widzisz.

– Więc ty chcesz, żebym pojechał na Śląsk – stwierdził raczej niż zapytał Wichurski. – Sam?

– Nie. Sądzę, że trzeba będzie stworzyć grupę, do której już sam sobie dobierzesz ludzi. Potrzebny będzie również specjalista. Myślę tutaj przede wszystkim o tym metalowcu z twojej sekcji... no, jakże on się nazywa?

– Nowakowski. Ale jakimi danymi jeszcze dysponujemy? Czy „czwórka”...

– Nie! – przerwał Solecki. – Nic więcej w „czwórce” już nie wiedzą, prócz tego – wyjął z szuflady i położył przed majorem niewielką kartkę. – Czytaj.

Major przebiegł wzrokiem kilka zaledwie napisanych linijek.

– Tak – mruknął. – Rzeczywiście, jest tego niezbyt wiele. Żadnego punktu zaczepienia. Milczeli chwilę. Za oknami wciąż siąpił drobny, kwietniowy deszcz, w sąsiednim pokoju porucznik rozmawiał z kimś przez telefon. Światło lampy z zielonym kloszem stojącej na biurku padało na papier, którego skąpa treść tak zainteresowała obu oficerów kontrwywiadu.

Wreszcie Solecki sięgnął po papierosa i zapytał:

– Orientujesz się trochę w tej branży?

– A wiesz, że tak! – odparł major z półuśmiechem. – Był czas, że zajmowałem się cynkiem. Pamiętasz może aferę „R-5”? Przecież ten facet zaczynał właśnie od cynku.

Pułkownik potwierdził ruchem głowy. „R-5” – ileż on im krwi napsuł, zanim rozszyfrowali te wszystkie skomplikowane powiązania i kontakty.

– Zarobiłeś na tym kulę w płuca – rzekł cicho.

Wichurski wzruszył ramionami.

– Stare dzieje. Ale coś niecoś o cynku wówczas się dowiedziałem. Oczywiście, nie chcesz mnie chyba wysłać jako specjalisty?

– Nie, skądże. Wystarczy, że w twojej grupie będzie jeden człowiek, który dobrze się na tym zna. Sądzę, że... – urwał.

Major spojrzał na niego pytająco. Ale Solecki nie powiedział co i o czym sądzi, gdyż do drzwi lekko zapukano.

– Proszę – rzucił niecierpliwie.

Na progu stanął jeden z pracowników wydziału szyfrów.

– Co tam macie?

– „Czwórka” przekazała do nas szyfrówkę, obywatelu pułkownikowi. Daliście polecenie, aby wam dostarczać natychmiast wszystkie materiały, które mają związek z cynkiem. To, zdaje się, do tego należy.

Pułkownik wziął podaną mu kartkę i szybko przebiegł oczami treść, po czym wzruszył ramionami ze zdziwieniem.

– Dobrze, dziękuję. Wszystkie tego rodzaju informacje przekazujcie w dalszym ciągu bezpośrednio do mnie.

Pracownik „szyfrów” wyszedł.

– I co ty na to? – spytał szef wydziału, kiedy Wichurski zapoznał się z treścią przyniesionej kartki.

– To nie ma żadnego sensu. Po co oni szyfrują adresy hut? Można je przecież znaleźć w każdej księżce telefonicznej.

– Tak. Sądzę, że są tu dwie możliwości. Albo na Śląsku siedzi facet, który chce się wykazać jakąś robotą i przekazuje w tej chwili bzdury bez znaczenia...

– Widocznie go przycisnęli. Wiesz, jak to jest. Mówi się człowiekowi: nic nie robisz, za co ci płacimy, i tak dalej.

– Możliwe. Może to mieć też zupełnie inne znaczenie.

– Myślisz, że jest podwójnie szyfrowane?

– Decydować może układ adresów lub ich kolejność. Ostatnia w tej kolejności – to huta „Nadzieja”. Co byś powiedział na to, że gość właśnie teraz nią się interesuje?

– Ostatnia albo pierwsza, albo żadna z nich. Może to być również potwierdzenie otrzymanego zadania. Właściwie, to wiemy w tej chwili tyle samo, co pół godziny temu.

Solecki potrząsnął głową.

– Pamiętaj, że jest to już drugi sygnał w ciągu trzech dni. Wprawdzie treść szyfru nie ma dla nas w tej chwili żadnego znaczenia, ale sam fakt, że został nadany, potwierdza informację „czwórki”. Sam teraz widzisz, że trzeba jak najprędzej organizować grupę i wyjeżdżać na Śląsk.

– Jaki kryptonim?

– „C 4” – rzekł pułkownik i położył przed Wichurskim teczkę, do której włożył obie kartki z wydziału szyfrów.

*

Dochodziła północ. Major Wichurski odsunął filiżankę z na wpół wypitą kawą i odkasznął. Dym z papierosów wisiał w pokoju jak gęsta, szara chmura. Wichurski wstał, otworzył szeroko okno i przez parę minut wdychał wilgotne, deszczem przesiąknięte powietrze.

Rozboliła go głowa. Od dwóch godzin bezskutecznie usiłował rozwiązać zagadkę tajemniczych szyfrów z adresami hut cynkowych. Co miały oznaczać? Kto je wysłał? Po co? Do kogo? Oczywiście, tego nie rozwiąże dzisiejszej nocy. Ani on, ani wydział szyfrów, do którego zwrócił się z prośbą o pomoc. Zresztą – kto wie?

Wyszedł ze swego pokoju, zamykając go na klucz, skręcił w stronę schodów i szybkim krokiem, aby rozprostować kości, wbiegł na trzecie piętro. Tutaj, mimo późnej pory, pracowała jeszcze „szyfrowka”.

W małym pokoiku, oświetlonym tylko lampą stojącą na biurku, dwóch pracowników wydziału toczyło o coś zawzięty spór. Na widok wchodzącego umilkli, a jeden powiedział z nutą zniechęcenia w głosie:

– Jeszcze nic, towarzyszu majorze... Nie wybrnęliśmy z tego.

Wichurski opadł na stojący w kącie fotel, westchnął i odparł:

– Wcale nie wymagam, abyście to zrobili już dziś.

Widać było jednak, że jest odrobinę rozczarowany.

Starszy z pracowników – niski, przygarbiony, o łysej czaszce i zmęczonych, przekrwionych oczach – rzucił jakby od niechcenia:

– Pamiętam jedną taką sprawę, w której dwóch agentów wywiadu wojskowego przekazywało sobie wzajemnie same tylko adresy różnych instytucji.

Major spojrzał na niego z nagłym zainteresowaniem.

– Rozwiązaliście to?

– Tak. To było proste. Przedostatni adres oznaczał zawsze miejsce następnego ich spotkania. Wpadliśmy na to szybko. Ale tutaj... W poprzedniej informacji nie było żadnych adresów, więc to chyba nie to.

– Ja pamiętam szyfry, w których adres oznaczał nazwisko spalonego agenta albo kilku agentów – zauważył drugi pracownik. – Posługiwanie się adresami to bardzo znany sposób przekazywania informacji, powiedziałbym nawet: oklepany. Dlatego... – urwał i uśmiechnął się z zażenowaniem. – Dlatego właśnie spieraliśmy się przed chwilą. Bo...

– Uważam – rzekł cierpko starszy pracownik – że należy poczekać kilka dni. Jeżeli nadejdzie jeszcze jedna wiadomość, może zestawienie tych trzech pomoże nam w rozwiązaniu zagadki.

– Czekałem nic nie załatwisz – mruknął tamten.

– No więc próbuj! – zachnął się łysy. – Ja na dziś mam już dosyć. Północ minęła.

Wstał zza biurka, zamknął z hałasem szufladę i zaczął ostentacyjnie składać rozrzucone papiery. Już czwarty dzień wychodził z Centrali o tej godzinie. Był starym fachowcem i świetnym pracownikiem, ale jego słabe zdrowie nie wytrzymało ostatnio nawału roboty. Pomyślał przelotnie, że trzeba będzie chyba wziąć wreszcie zaległy urlop.

*

W gabinecie Wichurskiego czterej mężczyźni i jedna kobieta od paru godzin omawiali wyjątkowo trudne zadania, postawione im przez szefa wydziału.

– Brak punktu zaczepienia – powtórzył Wichurski dwukrotnie.

To była podstawowa trudność, o którą się potykali co chwila, kiedy któryś rzucał coraz to nowe koncepcje.

– Nie mamy wyjścia na ich bazę – stwierdził kapitan Zientara, pracownik „trójki”. Od szeregu lat tkwił po uszy w przemyśle i Wichurski bardzo sobie cenił jego obecność w grupie. O kapitanie mówiono w Centrali, że nigdy nie zawodzi.

– Właśnie dlatego – rzekł major – problem środowiska, z którego mógł być zwerbowany agent czy też agenci, musimy na razie odłożyć na dalszy plan.

– Majorze, jak uzgadniamy kontakty? Wy jedziecie jako inspektor Najwyższej Izby Kontroli i będziecie przez pewien czas osobą występującą, że tak powiem, oficjalnie. Ale to nam może trochę utrudnić współpracę z wami.

– Kontakty omówimy szczegółowo dopiero po zatwierdzeniu planu przez pułkownika – odparł Wichurski po chwili namysłu. Sam jeszcze w tej chwili dokładnie nie wiedział, jak grupa będzie się wzajemnie porozumiewać.

Porucznik Ewa Jasińska podniosła na mówiącego swoje ładne, ciemnoniebieskie oczy i lekki uśmiech przewinął jej się przez wargi.

– Nie możemy się przecież ograniczyć jedynie do gmachu służby bezpieczeństwa – zauważyła. – A z drugiej strony, niemożliwe jest w tej chwili ustalenie żadnych konkretnych form kontaktowania się, bo po prostu nie wiemy kiedy, kogo i gdzie będziemy szukać.

– Wiatru w polu – mruknął porucznik Nowakowski, przeciągając się w fotelu ze znużeniem.

Zientara obrzucił go karcącym spojrzeniem.

– Aby cię ten wiatr solidnie nie oziębził – powiedział surowo. – Towarzyszu majorze, wydaje mi się, że Jasińska ma rację. O kontaktach możemy przecież mówić tam, na Śląsku, jak sytuacja się trochę wyjaśni. A zwłaszcza gdy będziemy wszyscy zorientowani w obecnym systemie pracy hut cynkowych. Moim zdaniem trzeba zwrócić specjalną uwagę na tajną kancelarię dyrektora i na obieg dokumentacji. Tutaj może się kryć źródło, z którego czerpane są informacje. Wiemy wszyscy o tym, że...

– Oho, Zientara zaczyna referat – szepnął Nowakowski, przechylając się z krzesłem w stronę Ewy. – Masz papierosa?

Podawała mu otwarte pudełko „Grunwaldów”.

– Eee... – skrzywił się. – Takie siano. I gryzie, i zaciągnąć się nie można przyzwoicie.

– Major pali mocne, weź od niego. A w ogóle nie przeszkadzaj.

– Siedziałem ostatnio przy kilku sprawach, które wydział śledczy skierował już do prokuratury – mówił dalej kapitan Zientara. – Bałagan w obiegu dokumentacji, wydawanie na parę dni dokumentów, które w tym samym dniu powinny wrócić do szafy pancерnej, a nawet

– co już jest zupełnym skandalem – wyrzucanie do kosza kalki maszynowej, to wszystko stwarza idealne warunki do ujawniania tajemnicy państwowej.

Porucznik Skowroński – wysoki, przystojny brunet – ziewnął dyskretnie i spojrzął na zegarek.

– Proponuję, majorze – ciągnął Zientara – aby jedną z pierwszych naszych czynności po przyjeździe było dokładne przyjrzenie się sprawom.

– Jak to sobie wyobrażacie w praktyce?

– Oczywiście, nie my sami. I nie za pośrednictwem inspektorów kontroli resortowej.

Ale...

– Jest przecież wśród nas inspektor NIK-u z szerokimi uprawnieniami – rzucił Nowakowski.

Wichurski uśmiechnął się kącikami ust.

– Ale – mówił kapitan, niezadowolony, że mu przerwano – do tej roli trzeba wykorzystać tylko i wyłącznie terenową służbę bezpieczeństwa i jej poufne informacje.

– Materiały – dodał major – z okresu co najmniej jednego roku. Sądzę, kapitanie, że to wy się zajmiecie analizą tych materiałów. Odpowiada wam to?

– Owszem – odparł Zientara z nietajonym zadowoleniem. – Mam w tej dziedzinie trochę doświadczenia.

– Ewa – Wichurski spojrzął na nią przelotnie, a w jego oczach zabłyśła jakaś iskierka – jako doświadczony prawnik i dobry psycholog, obdarzona, jak wiemy, dużą intuicją...

– Oho! – mruknął znowu Nowakowski i umilkł speszony, bo major obrzucił go krótkim, ostrym spojrzeniem.

– Ewa zajmie się prawdopodobnie inwigilacją. To najczulsza strona naszego zadania. I najtrudniejsza.

Jasińska uśmiechnęła się lekko. Nie obawiała się trudnego zadania. Pracując od ośmiu lat w kontrwywiadzie, dostawała już niejednokrotnie podobne polecenia. Poza tym pociągała ją współpraca z Wichurskim.

Ze współpracy takiej cieszyłby się niejeden pracownik Centrali. Partyzant Armii Ludowej, oficer oddziałów zwiadowczych I Armii, odznaczony dwukrotnie Krzyżem Grunwaldu, a później Orderem Odrodzenia Polski... Podziwiano go, szanowano, zazdrozczono.

Po wyjściu z wojska, mimo trudnej i absorbującej pracy w Centrali, Wichurski potrafił jednak skończyć wyższe studia prawnicze. I to również wzbudzało szacunek.

– Poruczniku Skowroński – zwrócił się z kolei do przystojnego bruneta. – Do was będzie należała łączność pomiędzy naszą grupą a Warszawą i współdziałanie z komórkami pomocniczymi. Zwłaszcza z „szyframi” i „czwórka”.

– A na miejscu?

– Na Śląsku? Będziecie w czasie całej naszej akcji pracować w Wojewódzkim Urzędzie Bezpieczeństwa. Nie widzę tu, niestety, dla was nic specjalnie atrakcyjnego – uśmiechnął się.

– Ciągłe, systematyczne utrzymywanie kontaktów pomiędzy nami a Centralą i między pracownikami grupy. Organizowanie, w razie potrzeby, pomocy ze strony służby bezpieczeństwa, a nawet milicji. Cóż jeszcze... Właściwie, to przede wszystkim koncentrowanie w waszym ręku wyników akcji.

– A ja? – spytał Nowakowski, gasząc papierosa.

– Wy? Metalowiec, specjalista od cynku – i jeszcze pytacie? Fachowa pomoc, ocena i tak dalej. Sami wiecie. W razie potrzeby również pomoc dla Ewy.

– Cała przyjemność po mojej stronie – rzekł porucznik szeptem, a głośno odparł: – Oczywiście, towarzyszu majorze.

*

Pociąg pośpieszny do Katowic ruszył z Dworca Głównego. Jakiś spóźniony pasażer, gwałtownie machając rękami, biegł przez krótką chwilę wzdłuż przesuwających się wagonów, wreszcie uczeplił się i wisiał tak, nie mogąc otworzyć drzwi. Ulitował się nad nim jeden z podróżnych, który z zainteresowaniem obserwował przez okno ten bieg za pociągiem. Otworzył drzwi i zziębnięty, czerwony na twarzy mężczyzna wylądował szczęśliwie w jednym z przedziałów.

Ewa Jasińska odetchnęła z zadowoleniem. Przymknęła okno, poprawiła rozburzone wiatrem włosy i wróciła do przedziału.

Major Wichurski odsunął się, robiąc jej miejsce pod oknem. Jechali jako „małżeństwo”, mieli na palcach obrączki i wyglądali na oko jak zakochana, niedawno poślubiona para. Elegancki, tweedowy kostium Ewy i ciemnobrązowe, świetnie skrojone ubranie majora prezentowały się bardzo dobrze w przedziale pierwszej klasy pośpiesznego pociągu.

Prócz nich, w kącie przy drzwiach, zdawał się drzemać od pierwszej chwili mężczyzna o szczupłej twarzy i sennych oczach. Nie miał walizki, tylko skromną torbę z imitacji skóry, a jego wiatrem podszyta jesionka wzbudzała jeżeli nie litość, to w każdym razie współczucie. Wydawało się trochę dziwne, że podróżuje pierwszą klasą i major osądził, że jest prawdopodobnie pracownikiem PKP.

Miejsca naprzeciw nich zajęli dwaj mężczyźni, bardzo zaaferowani, jak gdyby kończyli teraz od dawna ciągnącą się rozmowę. Wyższy z nich, tęgi, w wieku około czterdziestu pięciu lat, o szerokiej, zdrowej twarzy, takiej, o której mówi się zazwyczaj, że jest dobroduszną i szczerą – wpakował na siatkę grubo wypchaną torbę skórzaną i teraz spoglądał na nią co pewien czas niechętnie. Widocznie zawartość torby przyczyniała mu trochę kłopotu.

Drugi mężczyzna, o chudej, wystającej grdyce, która wciąż mu się poruszała jakby coś przelykał, miał typowy wygląd urzędnika, ze swoją bladą twarzą, lekko zaczerwienionymi powiekami zmęczonych widać oczu i zapadniętą klatkę piersiową. W tonie, jakim się zwracał do swego towarzysza, była ledwo dostrzegalna nutka ugrzecznienia czy nieśmiałości.

Kiedy pociąg ruszył, wyższy wstał i wyszedł, mówiąc do tamtego, że kupi w wagonie restauracyjnym bloczki na dwa obiady. Po paru minutach wrócił trochę zagniewany. Okazało się, że na pierwszą turę wszystkie bloczki zostały wykupione, kiedy pociąg jeszcze stał na peronie, i starszy kelner poradził, aby od razu wykupić na drugą turę, od Kuluszek.

– Kupiliście? – spytał niższy.

KONIEC BEZPŁATNEGO FRAGMENTU
ZAPRASZAMY DO ZAKUPU PEŁNEJ WERSJI